

BIULETYN WEWNĘTRZNY

Związek Nauczycielstwa Polskiego



Przygotowane dnia:

6.4.2020

SPIS TREŚCI

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Minister nie żałuje stresu..... 3

6.4.2020 Dziennik Wschodni str. 7 Dziennik Wschodni, autor: *Agnieszka Kasperska*
... - Napisaliśmy do ministra edukacji o jak najszybsze podjęcie decyzji o przełożeniu terminu egzaminów, które w tej sytuacji zwyczajnie nie mogą się odbyć - mówi Adam Sosnowski, prezes Okręgu Lubelskiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego**.
...

Komu się nie podoba, jest niedojrzały!..... 3

6.4.2020 Super Nowości str. 7 Super Nowości, autor: *Monika Kamińska*
... Zamiast pomagać, szkodzi • Stanisław Kłak, prezes Zarządu Okręgu Podkarpackiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego** z kolei tak komentuje poziom „Szkoły z TVP”. - Z powodu koronawirusa zarówno nauczyciele, jak i uczniowie stanęli przed zupełnie nowym wyzwaniem, jakim jest zdalna nauka - zauważa. ...

Szkoła w sieci 5

6.4.2020 Tygodnik Angora str. 14 Angora, autor: *Krzysztof Różycki*
... Trzeba przesunąć egzaminy • **Sławomir Broniarz**, prezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego**: - Ta dramatyczna sytuacja dobitnie pokazała, że nawet mając do dyspozycji najnowszą technologię: komputery, internet, sztuczną inteligencję, nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z nauczycielem. ...

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Minister nie żałuje stresu

6.4.2020 Dziennik Wschodni str. 7 Dziennik Wschodni,

autor: Agnieszka Kasperska

Edukacja

Uczniowie, ich rodzice i nauczyciele chcą jak najszybszej decyzji o przeniesieniu terminu egzaminu ósmoklasisty i matur. Pierwszy z nich ma się - zgodnie z harmonogramem roku szkolnego - rozpocząć już za trzy tygodnie. Termin, ze względu na zagrożenie koronawirusem wydaje się być jednak nierealny. Decyzja o tym, co z egzaminami jednak nie zapadła.

W tym roku trzydniowy egzamin ósmoklasisty rozpocząć ma się 21 kwietnia, a matury 4 maja. Kiedy w połowie marca zapadła decyzja o zawieszeniu stacjonarnych lekcji w szkołach wszyscy czekali na decyzję o przełożeniu terminu egzaminów. Napięcie wzrosło, gdy przerwa została wydłużona do czasu „po świętach”, a MEN zadecydowało, że uczniowie muszą realizować w domach podstawę programową żeby nauczyciele mogli im wystawiać oceny, a w konsekwencji klasyfikować.

- Na decyzje czekamy każdego dnia, ale wciąż jej nie ma. Dla dzieci taka niepewność wiąże się z ogromnym stresem. Egzamin i tak jest rzeczą, której boją się w zasadzie przez cały rok, ale ta sytuacja jeszcze ten lęk dodatkowo zwiększa - mówi mama ósmoklasistki ze Szkoły Podstawowej nr 16 w Lublinie. Kobieta nie ukrywa, że jest wściekła na rząd, który nie podjął decyzji o zmianach. Przyznaje też, że wie już, jak zachowa się w tej sytuacji. - Jeśli taka decyzja nie zapadnie to moje dziecko po świętach do szkoły nie wróci. Nie pójdzie też na egzamin. Zwyczajnie jej tego zabronię, bo to zbyt duże ryzyko. Najwyżej załatwimy zwolnienie lekarskie i będzie pisała egzamin w drugim terminie.

- Nauczyciele karzą nam się przygotowywać do egzaminów, a rodzice mówią, że na pewno ich nie będzie. Nie wiem co robić. Denerwuję się - przyznaje ósmoklasista ze Szkoły Podstawowej nr 24 w Lublinie.

- Napisaliśmy do ministra edukacji o jak najszybsze podjęcie decyzji o przełożeniu terminu egzaminów, które w tej sytuacji zwyczajnie nie mogą się odbyć - mówi Adam Sosnowski, prezes Okręgu Lubelskiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego**. - Decyzja powinna zapaść jak najszybciej by nie utrzymywać stanu niepewności. Uważam, że w tym roku z egzaminu ósmoklasisty można zrezygnować, a nabór do szkół ponadpodstawowych przeprowadzić w oparciu o konkurs świadectw. Matury można przenieść na inny termin. O tym kiedy może się on odbyć maturzyści powinni zostać powiadomieni jak najszybciej.

Od kilku dni maturzyści zbierają też w internecie podpisy pod petycją w sprawie zajęcia przez rząd jasnego stanowiska w sprawie matur. W sobotę do południa podpisanych było pod nią ponad 40 tys. osób.

20 marca lubelski poseł Michał Krawczyk złożył interpelację poselską do ministra Dariusza Piontkowskiego z prośbą o zajęcie jasnego stanowiska co do tegorocznych egzaminów, w tym matur. - Decyzję trzeba podjąć jak najszybciej. Wszyscy widzimy, w jakim kierunku to wszystko zmierza - tłumaczy poseł.

Odpowiedzi od strony rządowej wciąż nie ma.

Komu się nie podoba, jest niedojrzały!

6.4.2020 Super Nowości str. 7 Super Nowości,

autor: Monika Kamińska

Kraj
Gniot „Szkoła z TVP” ostro krytykowany. Cała Polska się śmieje, a telewizja rządowa obwinia za to... media komercyjne.

Wspólny projekt TVP i MEN-u, delikatnie mówiąc, nie wypalił. Miał wspomagać zdalną naukę polskich uczniów, a roi się od błędów na poziomie podstawowym, a także jest fatalny medialnie. Już po kilku „wpadkach” prowadzących lekcje w Internecie zawrzało. Użytkownicy sieci nie pozostawili na tym „dziele” suchej nitki. TVP wydała w tej sprawie oświadczenie. Czytamy w nim, że to media komercyjne są niedojrzale, wykazują brak solidarności ze społeczeństwem oraz stygmatyzują nauczycieli!

Już pierwszych kilka lekcji ze „Szkoły z TVP” mogło przyprawić o niekontrolowany atak śmiechu. Prowadzący je nauczyciele, zdawali się nie wiedzieć, co to jest liczba parzysta, nie znać podstawowych działań matematycznych i nie odróżniać średnicy okręgu od jego obwodu. Internauci to wyśmiewali, ale wszyscy mieliśmy cichą nadzieję, że to „pierwsze koty za płoty”. Okazało się jednak, że nie! Im więcej lekcji i bardziej poważny materiał do przekazania, tym

gorzej. Na przykład ze „Szkoły z TVP” można wynieść „wiedzę”, że wszystkie metale występują w stanie stałym, a grupa OH to... pierwiastek. Nie lepiej jest z przedmiotami mniej ścisłymi niż chemia. Użytkownicy sieci znaleźli poważne i liczne błędy także na lekcji np. plastyki.

Naturalnie, że w tej sytuacji rodzą się pytania: skąd TVP wytrzasnęła tych prowadzących telewizyjne zajęcia nauczycieli i gdzie jest nadzór merytoryczny nad tym co przekazują?

Błąd goni błąd

W środę (1 kwietnia) TVP wydała specjalne oświadczenie, w którym nie bez zaskoczenia czytamy: - Dyskredytowanie nauczycieli, którzy realizując swoją misję zdecydowali się zaangażować w projekt edukacyjny, którego celem jest zapewnienie ciągłości nauczania świadczy o niedostrzeganiu powagi sytuacji i wyzwań, które stoją przed naszym społeczeństwem w tej trudnej chwili. Pedagodzy z wieloletnim doświadczeniem, na co dzień uczący nasze dzieci w szkołach publicznych, dziś, kiedy poświęcają się i angażują w przedsięwzięcia służące dobrem ogółu, stają się obiektem drwin i ataków - napisano w oświadczeniu. Dostało się też... mediom, oczywiście tym „złym”. - Te same media, które wspierały nauczycieli w walce o lepsze wynagrodzenia, dziś na podstawie jednostkowych pomyłek stygmatyzują ich. Zachowanie to świadczy o niedojrzałości przedstawicieli mediów komercyjnych i braku solidarności ze społeczeństwem - uważa TVP.

Jasno wynika z tego, że społeczeństwo powinno być wdzięczne nauczycielom ze „Szkoły z TVP”, że podjęli się tej katorżniczej wręcz pracy, a ich błędów wspaniałomyślnie nie dostrzegać, bo inaczej jest niedojrzałe, wraz z komercyjnymi mediami oczywiście.

Szczytem braku obiektywizmu oraz tzw. wazeliniarstwa wykazał się tu „obiektywny widz”, czyli Jerzy Sołtysiak, zachodniopomorski wicekurator oświaty, który tak oto chwalił „Szkołę z TVP” w TVP Mo: - Powiem szczerze, że widziałem wczoraj pierwsze cztery lekcje i jestem zbudowany tym, co zobaczyłem. Wspaniali nauczyciele, świetnie przygotowani profesjonalści - mówił.

Koledzy się wstydzą

Za żenujący pokaz braku podstawowej wiedzy w wykonaniu niektórych nauczycieli prowadzących zajęcia w „Szkołę z TVP” wstydzą się ich koledzy po fachu. - To chyba ma na celu zdyskredytowanie naszego zawodu - napisał jeden z nich do naszej redakcji. - Ten program ma chyba pokazać, że jesteśmy nieukami, którzy domagali się podwyżek. Takie „przesłanie do narodu” kosztem uczniów - dodał. Tymczasem nauczycielka historii z Podkarpacia, która sama została zaproszona do prowadzenia lekcji w „Szkołę z TVP” i jej zajęcia nie są bynajmniej krytykowane jest rozgoryczona niepocholebny wpisami w Internecie na temat innych prowadzących. - Przecież one muszą wrócić do codzienności, do szkół, w których uczą. To będzie bolesny powrót z tak nadszarpniętą reputacją - wypowiedziała się dodając, że nauczyciele mają bardzo krótki czas na przygotowanie lekcji, nie mają doświadczenia w występowaniu przed kamerami, a po nagraniu odcinka nie mogą go przed emisją zobaczyć.

Zamiast pomagać, szkodzi

Stanisław Kłak, prezes Zarządu Okręgu Podkarpackiego **Związku Nauczycielstwa Polskiego** z kolei tak komentuje poziom „Szkoły z TVP”. - Z powodu koronawirusa zarówno nauczyciele, jak i uczniowie stanęli przed zupełnie nowym wyzwaniem, jakim jest zdalna nauka - zauważa. - Ta produkcja z założenia miała jednym i drugim pomóc, a praktyka pokazuje, że szkodzi. Mając tego rodzaju pomysł, należało go realizować porządnie, a nie byle jak. Jakie są efekty tej bylejakości, każdy widzi - stwierdza. - Rozumiem, że ktoś nieobyty z kamerami czuje się przed nimi stremowany - podkreśla szef podkarpackiego zarządu **ZNP**. - Jednak kto się nie czuje na siłach, czy zwyczajnie nie nadaje do brania udziału w tym przedsięwzięciu, nie powinien w nim udziału brać, po prostu - podsumowuje. - Poza tym, gdzie jest jakiś nadzór merytoryczny nad tymi zajęciami? Przecież to nie są materiały nadawane na żywo! Tymczasem „idą” z takim błędami. Wstyd - dodaje Kłak.

Wygląda więc na to, że dysponująca olbrzymimi pieniędzmi podatników TVP krytykowany projekt zrobiła razem z MEN-em „na kolanie”. Tak nauczyciele określają pracę ucznia wykonaną niechlujnie, niestarannie i w pośpiechu. Zwykle ocena takiej pracy jest negatywna i nic dziwnego. Tu jednak twórcy tego „dzieła” oczekują, że nie padnie słowo krytyki, ale pochwały. Niestety, jeśli poziom „Szkoły z TVP” się nie zmieni z żenującego na znośny choćby, to „niedojrzałe” społeczeństwo na spółkę z mediami komercyjnymi raczej na wychwalanie tego się nie zdobędzie.

Skąd TVP wytrzasnęła tych prowadzących telewizyjne zajęcia nauczycieli i gdzie jest nadzór merytoryczny nad tym co przekazują dzieciom?

Szkoła w sieci

6.4.2020 Tygodnik Angora str. 14 Angora,
autor: Krzysztof Różycki

Restauracje i kawiarnie nieczynne, kina i teatry zawiesiły działalność, fryzjerzy i kosmetyczki nie przyjmują klientów, wiele fabryk zaprzestało produkcji, szkoły i wyższe uczelnie zamknięte. Słowem, ziściło się to, czego chciał Krzysztof Kononowicz, kandydat na prezydenta Białegostoku - żeby nie było niczego.

Gdy 12 marca minister edukacji narodowej zawieszał na 13 dni funkcjonowanie przedszkoli, szkół i placówek oświatowych, niewiele osób przypuszczało, że przerwa w nauczaniu może potrwać tak długo. Dziś wiemy, że szkoły najwcześniej ruszą po 14 kwietnia, ale większość ekspertów - zarówno tych od epidemiologii, jak i od edukacji - uważa, że nastąpi to dopiero 1 września, wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Gdy zamknięto szkoły, uczniowie i nauczyciele przez pierwsze dni, a nawet tygodnie, zostali pozostawieni bez należytej pomocy.

30 marca TVP wspólnie z MEN zaczęła emitować pierwsze lekcje. I od razu zrobiło się wesoło.

Pani Agnieszka i pani Asia, dwie nauczycielki z Białegostoku, postanowiły wytłumaczyć uczniom, co to są liczby parzyste.

- Co to znaczy, że liczba jest parzysta? - pyta pani Agnieszka.

- To chyba znaczy, że ma parę - odpowiada pani Asia.

- Co to jest para? (...). Para to przynajmniej dwie rzeczy, dwie osoby. Czy my z panią Asią jesteśmy parą? (...). 10 jest liczbą parzystą, bo ma parę (...). Przeczytajmy: 10, 12, 14, 16, 18.

- Pozostałe liczby, które nam zostały, to liczby nieparzyste - zapewnia pani Asia.

- A dlaczego nieparzyste? Bo ktoś nie ma pary - kończy wykład pani Agnieszka.

Po tej lekcji w internecie pojawiły się setki komentarzy, dziesiątki memów i filmików, które zobaczyły setki tysięcy osób. Prof. Jan Hartman, filozof z Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn wybitnego matematyka prof. Stanisława Hartmana, umieścił na YouTube króciutki filmik, w którym na przykładzie jabłuszek, gruszek, śliwek i jedynek wyjaśnił nauczycielkom, co to są liczby parzyste.

Dziś lekcje online objęły już chyba prawie 100 proc. szkół, choć oficjalnych danych nie da się nigdzie uzyskać. Do tego, że na finiszu roku szkolnego (dla niektórych uczniów) odbywają się te zastępcze lekcje, w niewielkim stopniu przyczyniło się Ministerstwo Edukacji Narodowej, a w jeszcze mniejszym samorządy. Tylko dzięki zaangażowaniu dyrektorów szkół, nauczycieli i inwencji większości uczniów udaje się przerobić znaczną część, bo z pewnością nie cały program nauczania.

Kwiecień to czas próbnych egzaminów dla uczniów kończących szkołę podstawową i czas próbnych matur. Próbny egzamin ósmoklasisty rozpoczął się w poniedziałek 30 marca 2020 roku i zakończył 1 kwietnia 2020 roku. Zadania z polskiego, matematyki i angielskiego nie mogły nikogo zaskoczyć, gdyż uczniowie pisali egzamin w domu.

2 kwietnia od języka polskiego na poziomie podstawowym zaczęły się próbne matury. Rozpoczęły się od falstartu, gdyż tegoroczne zadania były takie same jak w 2015 r.

Próbna matura potrwa do 8 kwietnia i - podobnie jak egzamin kończący szkołę podstawową pisana w domu - nie będzie miała żadnego znaczenia.

Znaczenie będą miały oficjalne egzaminy. Egzamin ósmoklasisty ma rozpocząć się 21 kwietnia i zakończyć dwa dni później.

- Nie znam takiego kraju, w którym egzamin, do którego przystępuje 300 czy 400 tys. osób, jest przeprowadzany przy komputerze - zapewnił dr Marcin Smolik, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, w RMF FM. - Jeżeli nie będzie jasnej rekomendacji Ministerstwa Zdrowia co do tego, że możemy wrócić do normalności (...), to CKE na pewno nie zgodzi się, żeby przeprowadzać egzamin w rękawiczkach, maseczkach i z żelem antybakteryjnym (...). Przepisy prawa w tej chwili stanowią, że stan epidemiczny trwa do Świąt Wielkanocnych (...). Nie możemy ot tak, po prostu zmienić terminu egzaminu (...). Rozumiem, że jest niepewność co do terminu, ale na tę chwilę mówimy bardzo jasno i wyraźnie: matura zaczyna się 4 maja, chyba że rekomendacja ministra zdrowia i GIS-u będzie inna.

Dajemy radę

Zofia Wrześniewska, dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych w Łodzi: - W naszym zespole szkół jest technikum oraz szkoła branżowa pierwszego stopnia. Razem ponad 700 uczniów i tylko kilku nie ma dostępu do internetu. Dla nich przygotowaliśmy materiały papierowe, które rodzice będą mogli odebrać na portierni, a uczniom spoza Łodzi wyślemy je pocztą.

Na Librusie są prawie wszyscy nasi uczniowie. Mamy też pocztę Office, z której dzięki władzom miasta łódzkie szkoły już od dwóch lat korzystają bezpłatnie.

Dziś na mojej lekcji z WOS-u rozmawialiśmy na Discordzie. W ten sposób sprawdzałam też listę obecności.

Czasem wystarczy, jak mamy włączone mikrofony, ale lekcje z języków nauczyciele wolą prowadzić przy włączonych kamerkach.

Ostatnio odbyliśmy w ten sposób radę pedagogiczną i każdy z 67 nauczycieli mógł zabrać głos.

Dziennie uczniowie mają 2-3 lekcje online. W zależności od sytuacji czasem odbywają się one nawet pod wieczór, ale dla naszych uczniów to nic nowego, gdyż w normalnych warunkach warsztaty i bloki z technologii często kończyły się nawet o 19. Do tego dochodzą zadania, które trzeba odrobić w ramach pracy domowej.

Nasze nauczycielki warsztatów nagrywają filmiki pokazujące, jak można przyrządzać różne potrawy (ostatnio roladę z kurczaka). Potem swoje potrawy w domu robią uczniowie, też nagrywają filmik i odsyłają nauczycielowi.

Niektóre z nich są także dostępne na Facebooku, gdzie zorganizowaliśmy konkurs „Gotuj w domu”.

Mimo takich utrudnień nadal stawiamy stopnie, chociaż - może nie powinnam tego mówić - staramy się nie stawiać jedynek, gdyż sytuacja jest wystarczająco stresująca tak dla nauczycieli, jak i uczniów.

Wszyscy w napięciu czekamy, co będzie z maturami. Jeżeli epidemia całkowicie nie ustąpi, to nie wyobrażam sobie ich przeprowadzenia.

Koronaferie

Prof. Aleksander Nalaskowski, założyciel i pierwszy dziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu: - Wielu moich znajomych podnosiło swoją wiedzę, korzystając z różnych, przeważnie zagranicznych, fachowych portali internetowych. Ale wszystkie te osoby bardzo chciały się uczyć. Tymczasem szkoła powszechna, jak kiedyś wojsko, polega na przymusie, chociaż publicznie tego tak nie nazywamy. Tak jak w czasach strajków nauczycielskich, także dziś, w okresie epidemii, wielu uczniów cieszy się, że nie musi chodzić do szkoły, stąd te określenia „strajk-ferie” i „koronaferie”. Do tego nie wszyscy uczniowie mają w sobie potrzebną w takiej sytuacji samodyscyplinę. Może powiem coś niepopularnego, ale nasza szkoła cierpi na nieuctwo. Oglądałem dzisiaj lekcję matematyki dla klasy siódmej, gdzie nauczycielka powiedziała: Wiem, że tu są rachunki dziesiętne i to może być dla was trudne.

Zdalne nauczanie jest oczywiście wyjściem awaryjnym, ale pamiętajmy, że podczas takich zajęć szkoła nie realizuje jednego z głównych swoich zadań: nie wychowuje i - co także jest zrozumiałe - część obowiązków przerzuca na rodziców. I dochodzi do takich idiotyzmów, jak pojawiające się, na szczęście sporadycznie, żądania rodziców, żeby otrzymywali dodatek za uczenie własnych dzieci.

Zarówno terminy egzaminu ósmoklasisty, jak i matur są terminami umownymi, które w sytuacji nadzwyczajnej można przełożyć i świat się nie zawali. Gdyby egzaminów kończących szkołę podstawową nie można było przeprowadzić w kwietniu, maju ani nawet w czerwcu, to zawsze można go zastąpić konkursem świadectw. Z maturami jest trochę większy problem, ale i z tym można sobie poradzić.

Trzeba przesunąć egzaminy

Sławomir Broniarz, prezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego**: - Ta dramatyczna sytuacja dobitnie pokazała, że nawet mając do dyspozycji najnowszą technologię: komputery, internet, sztuczną inteligencję, nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z nauczycielem. Oczywiście są takie państwa jak Australia czy niektóre kraje afrykańskie, które muszą prowadzić zajęcia na odległość, ale tam robi się to od ponad 50 lat i większość rozwiązań jest przetrenowana „w boju”. U nas od lat mówiło się o nauce przez internet, e-podręcznikach, ale niewiele robiono, gdy wybuchła epidemia, od razu zostaliśmy rzućni na głęboką wodę. Okazało się, że nie wszyscy uczniowie, także maturzyści, mają komputery, a nawet jak mają, to dostęp do szerokopasmowego internetu często jest iluzją. Nie mogę zrozumieć, jak to jest możliwe, że w XXI wieku w sercu Polski między Łodzią a Warszawą są miejsca, gdzie nie ma zasięgu sieci telefonii komórkowej.

Mimo to nauczyciele i szkoły dają sobie radę. Oczywiście zdarzają się problemy, potknięcia, wpadki, ale pamiętajmy, że mamy do czynienia z 600 tys. nauczycieli i 4,8 mln uczniów.

Ostatnio wiele krytycznych uwag padło pod adresem nauczycielek, które prowadziły lekcje w TVP. Ja ich nie widziałem. Za moich szkolnych czasów pamiętam telewizyjne lekcje dla uczniów szkół podstawowych z chemii, fizyki, matematyki, historii i były one na bardzo wysokim poziomie. Na obronę tych nauczycielek powiem tylko, że na pewno były w stresie. Jeżeli popełniono błędy, to trzeba szybko je wyeliminować, żeby nie ośmieszać tego bez wątpienia potrzebnego przedsięwzięcia.

Pojawiają się plotki o skróceniu roku szkolnego. Jestem przekonany, że byłoby to fatalne, a może nawet katastrofalne rozwiązanie. O wiele trudniej byłoby wówczas utrzymać uczniów w domu i miliony młodych ludzi w czasach epidemii (nawet gdyby wówczas wygasła) zapełniłoby boiska, parki, ulice.

Kolejny problem to egzaminy. W obecnej sytuacji przesunięcie egzaminów dla ósmoklasistów jest niezbędne i jestem przekonany, że tak właśnie będzie. Jeżeli w ogóle by z nich zrezygnowano, można by dokonać rekrutacji do szkół ponadpodstawowych na podstawie świadectw siódmej i ósmej klasy.

Inaczej rzecz się ma z maturami. Po pierwsze - to egzamin państwowy, a po drugie - trwa miesiąc. Nawet gdyby matury odbyły się w czerwcu, to nic by się nie stało, bo wyższe uczelnie, jako instytucje autonomiczne, mogą robić rekrutację w sierpniu, we wrześniu, a w ostateczności nawet w październiku.

Mam nadzieję, że uczniowie nie będą zakładnikami w walce politycznej, że władza nie powie: nie przekładamy egzaminów, to nie możemy przełożyć wyborów.

Wszystkiego nie da się nauczyć przez internet

Prof. Jan Lubiński, patomorfolog, genetyk z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie: - Jeszcze przed wprowadzeniem obowiązujących obostrzeń nagraliśmy nasze zajęcia seminaryjne.

Nie ma żadnych problemów, żeby studenci korzystali ze światowych publikacji medycznych, które są dostępne w internecie. Uważam, że ucząc się zdalnie, można świetnie przygotować się nawet do tak ważnego egzaminu jak anatomia. Oczywiście największym problemem jest zawieszenie zajęć praktycznych. Dlatego nagraliśmy niektóre ćwiczenia, gdzie „odgrywane” są sceny dotyczące konkretnych procedur medycznych. I tak samo zrobili inni wykładowcy. Dzięki temu, gdy uporamy się z pandemią, studenci nie będą musieli przerabiać wielu ćwiczeń. Niestety, nie wszystkie zajęcia można przerabiać zdalnie. Student musi umieć zrobić zastrzyk, chwycić nóż, naciąć skórę, zdezynfekować i zaszyć ranę. Ale takie czynności stanowią zaledwie 10-20 proc. wszystkich zajęć.

Dobra koncepcja, gorzej z realizacją

X, uczeń ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Łodzi: - Nie chcę ujawniać mojej tożsamości, gdyż jestem przekonany, że bez względu na to, co powiem, nie spodoba się to dyrekcji, która zapewne i tak przeprowadzi śledztwo, żeby ustalić, kto śmiał wypowiadać się o naszej szkole.

Do próbnego egzaminu ósmoklasisty dobrze się przygotowałem. Chociaż mieliśmy czas na wysłanie odpowiedzi do godziny 24, to nastawiłem budzik, żeby zacząć pisać o tej samej godzinie, o której rozpoczynały się egzamin w szkole. Poszło dobrze, ale przecież w domu każdy mógł korzystać z internetu, podręczników, a nawet podpowiedzi rodziców. Mam nadzieję, że w zaplanowanym terminie, to znaczy od 21 do 23 kwietnia, egzaminu nie będzie. Nie chodzi tylko o kwestie bezpieczeństwa, ale i samej nauki, gdyż z powodu zawieszenia lekcji mamy spore braki.

Gdy odwołano zajęcia, najpierw dostawaliśmy od nauczycieli zadania na Librusie. Lekcje online (z wykorzystaniem komputerowych kamerek) rozpoczęły się dopiero 30 marca, a na poważnie od 1 kwietnia, i to tylko w przypadku polskiego, angielskiego i francuskiego. Niestety, nie wszystko działa tak jak powinno. Pewnym problemem jest to, że każdy nauczyciel chciałby prowadzić zajęcia w innym programie. Jedni robią to na Skypie, drudzy na Zoomie, trzeci na Office, jeszcze inni na Messengerze. Niektórzy z nas nie mieli Messengera, ale nauczycieli to specjalnie nie obchodziło i musieliśmy między sobą wymieniać się materiałami. Wielu uczniów ma problemy z internetem albo nie działają im wszystkie programy.

Niektórzy nauczyciele nagrywają prezentacje, wysyłają nam filmy edukacyjne. Zajęcia z pozostałych przedmiotów ograniczają się do tego, że szkoła wysyła nam materiały do opanowania i zadania do zrobienia.

Od godziny 11 do 13 mam przeważnie dwie lekcje online, a potem samodzielnie robię zadania, które muszę odesłać w określonym terminie.

Koncepcja nauczania przez internet jest bardzo dobra, ale z realizacją jest już gorzej. Ale wszyscy się tego uczyliśmy (szkoda, że z dużym opóźnieniem) i widać, że z dnia na dzień jest coraz lepiej.

W Ministerstwie Edukacji Narodowej chcieliśmy się dowiedzieć, czy wszystkie szkoły w kraju prowadzą zajęcia online, jaki wpływ ma MEN na lekcje prowadzone w TVP, co z egzaminami ósmoklasistów i maturami. Rzeczniczka ministerstwa poprosiła o wysłanie pytań mailem, co zrobiliśmy 1 kwietnia. Do 4 kwietnia nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Na początku lat 90. zdecydowaną większość informacji, właściwie w każdym urzędzie centralnym, można było uzyskać od ręki przez telefon. Dziś - w dobie komputerów, komórek, internetu - czeka się na to często tygodniami. Argument, że urzędnicy pracują zdalnie, to żaden argument, gdyż większość z nas pracuje w ten sam sposób. Może więc warto zrezygnować w ministerstwach z biur prasowych? To około stu etatów, których koszty wynoszą kilkanaście milionów złotych rocznie. Wystarczyłoby na zakup dwóch milionów maseczek.

Jak to kiedyś bywało

Zdalne nauczanie nie jest wytworem ostatnich lat. W Polsce znamy je już od...1776 r., gdy Uniwersytet Jagielloński wprowadził kursy korespondencyjne. Było to możliwe, gdyż w okresie stanisławowskim polska poczta miała opinię najlepszej w Europie, czego z pewnością nie można powiedzieć o tej dzisiejszej.

Wraz z wynalezieniem radia pojawiły się też radiowe lekcje. W styczniu i lutym 1963 r., podczas zimy stulecia (mroźniejszej niż ta z przełomu 1978 i 1979 r.), gdy zamknięte były szkoły, przed odbiornikami siadały miliony uczniów i ich rodziców.

Kiedy nastąpiła epoka telewizji, regularnie emitowano profesjonalnie przygotowane lekcje. Telewizyjne Technikum Rolnicze przez 20 lat swojej działalności wykształciło dziesiątki tysięcy polskich rolników, a od 1966 do 1971 r. nadawano wykłady dla studentów studiów wieczorowych w ramach cyklu Politechnika Telewizyjna.

Wydawało się, że prawdziwy przełom nastąpi wraz z rozwojem internetu, zwłaszcza że już w 1995 r. informatycy z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego opracowali program Internet dla Szkół. Do końca obecnego roku wszystkie polskie szkoły (ponad 24 tys.) miały mieć dostęp do szerokopasmowego, bezpłatnego internetu. Ile ma go dziś? Trudno powiedzieć, bo władze nie chwają się tymi informacjami. Wiadomo tylko, że w połowie sierpnia 2019 r. podłączono zaledwie 13 proc. Jakby tego było mało, Ministerstwo Edukacji Narodowej - ani w czasach rządów Platformy, ani PiS-u - nie wykazywało szczególnej inicjatywy w wykorzystaniu internetu w procesie nauczania.